

## **KOŚCIÓŁ, KTÓRY DO NAS NIE NALEŻY I NIE JEST NASZĄ WŁASNOŚCIĄ**

### **1. Szok socjologii**

Od czasów wspólnoty nawróconych z Wieczernika aż od współczesnego Kościoła pięciu kontynentów, jest rzeczą naturalną dla wierzących pytanie: co należy czynić, aby świat uwierzył? Od pierwszego Soboru Jerozolimskiego do czwartego rzymskiego Synodu Biskupów staje przed nami to samo wymaganie: co należy czynić aby ludzie zwrócili się do Boga Jezusa Chrystusa z osobistą decyzją przynależności do Kościoła? Co czynić, aby ta przynależność, przeżywana przez wierzących, a przez nich zaproponowana wszystkim narodom, ujawniała coraz bardziej swoją naturę katolicką, tzn. wyjątkową swoją otwartość na wszystkich ludzi i swoją całkowitą uległość temu Ojcu, które chce połączyć wszystkie s t w o r z e n i a historii w ciele Swojego Syna?

W konsekwencji jest też rzeczą naturalną, że Kościół ocenia to, co uczynił w ciągu historii. Od kilku dziesięcioleci Kościół czyni to dość często i stwierdza ogólnie istniejącą ciągle rozbieżność pomiędzy oczekiwaną przynależnością do Kościoła a przynależnością rzeczywistą. Zwłaszcza w tej starej Europie, gdzie Kościół jest częścią kulturowego krajobrazu, lecz gdzie jest jednak otoczony, a nawet gorzej, od wewnątrz zagrożony nowym pogaństwem. Jest rzeczą niemożliwą, aby pomijać te ostrzeżenia historii: one oznajniają nam, iż przebywamy w kruchym i poddanym wszystkim wpływom mieszkaniu. Na nic się zda przeczyć cyfrom: statystyki mówią, że więcej niż połowa katolików już nie praktykuje i że wielu ochrzczonych waha się w swym wyznaniu zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Nie mówiąc już o licznych sprawach drugorzędnych. Aby dostrzec perspektywę Kościoła, można posłużyć się historią lub socjologią. W przewidywaniu roku 2000, jaki model powinniśmy zastosować, aby zabezpieczyć sobie nasze ocalenie? Będą to dwa ekstremalne wybory: z jednej strony powstania małych, bardzo strukturalnych grup utwierdzających się coraz bardziej jako anty-wspólnoty wobec centrum upadającej cywilizacji, z drugiej zaś strony przystosowanie do rozwoju świata i stopniowy rozpad dynamizmu historii współczesnej? I w połowie drogi pomiędzy wyborem sekciar-

skim a świeckim tak zwany Kościół instytucjonalny powinien próbować manewrować, wybierając coś w rodzaju drogi pośredniej, wytyczonej przez ciągle przemyślane kompromisy? <sup>1</sup>

Nikt nie uniknie tego znaku socjologii; ani wielkie dykasteria rzymskie, ani księży z wiejskich parafii Kalabrii czy Creuse. Statystyki są w stanie rozwiązać iluzje, lecz same z siebie nie dostarczają nic ponad to, iż podają nam znaki, które powinniśmy interpretować. Interpretować, tzn. odtworzyć całościowy prąd, w który te znaki się wpisują. Taka interpretacja, siłą rzeczy, będzie przynależać do dziedziny hipotezy. Ona zaś nie dyspensuje nas od podejmowania wyborów i to nie tylko wyborów podjętych na podstawie cyfr, lecz także tych, uczynionych z odnowioną świadomością celów, które chce się osiągnąć. Nie brakuje nam dzisiaj zdolności analizy, tzn. umiejętności postawienia sobie licznych pytań wobec danych socjologii. W naszej niepewnej i zmęczonej Europie brakuje przede wszystkim wspólnej percepcji wielkich dążeń naszej przynależności do Kościoła, a także rzeczywistego pragnienia uczestnictwa w ruchu, który nas przekracza i wzywa nas do przekraczania naszych perspektyw naturalnych. Tak oto stajemy wobec podstawowego pytania: jak rozróżnić w tych niejasnych znakach żywe implikacje dla Kościoła? Jak wyprowadzić z naszej obecnej historii przyszłość, w której wszyscy wierzący będą gotowi bardziej zaangażować się w ten wielki ruch nawrócenia, modlitwy i bezinteresownej miłości, dążącej do rozprzestrzenienia się w wymiarach struktury Kościoła i ludzkości? Ten problem zobowiązuje nas do zdemaskowania fatalizmu zawsze możliwego z punktu widzenia socjologii i do podjęcia ryzyka świadectwa. Nigdy nie jesteśmy zwolnieni z aktywnej odpowiedzi wobec Tego, który bez nas, bez „tak” naszej wolności, nie mógłby tworzyć Ciała, przynależącego do Niego <sup>2</sup>.

## 2. Implikacje naszej przynależności. Instytucja a wolność

Uznać, że przynależymy do Kościoła, to przede wszystkim wyrazić zgodę. To uznać, że nie jesteśmy zapomniani przez Boga i że jesteśmy powołani do uczestnictwa w planie, który On rozwija dla zbawienia świata.

Lecz to przyłgnięcie osobowe, bardziej lub mniej świadome, pociągające za sobą większe lub mniejsze działanie, jest warunko-

<sup>1</sup> Por. P. Berger, *La rumeur de Dieu*, Paris 1972, ss. 34—42.

<sup>2</sup> Por. R. Etchegaray, *L'Église des cinq continents* (teksty Synodu z 1974, relacja na temat Europy), s. 115.

wane pośrednictwem, które zazwyczaj je poprzedza. Przynależć do Kościoła — to wejść w układ złożony, utworzony z historii, z norm społecznych, z przyzwyczajzeń rozumowych i z różnych relacji. Ten układ stanowi już uformowany Kościół, instytucję kościelną zdolną poprzez swoje słowa, symbole i możliwości spotykania się osłaniać tajemnicę, która jest jej źródłem. Niewątpliwie, takie były uczucia katechumenów starożytnego Rzymu, gdy przygotowywali się oni do chrztu: wyrażali zgodę na ujawnienie się publicznie solidarnymi z tym całym ludzkim i socjalnym układem.

Takie jest także przekonanie, wyrażone prostymi słowami licznych rodziców, którzy we współczesnych miastach proszą o chrzest dla swoich dzieci: pośród wszystkich wyobcowań życiowych czują oni wartość zakorzenienia podstawowego. Ci ludzie wchodzą w ten sposób w historię, która ich poprzedziła; pozostają w jedności z tradycją Prawdy i Życia. Wiążą się, choć niezbyt trwale, z instytucją, która nie ukrywa, iż ma za zadanie regulować egzystencję ludzi w ich relacji z Bogiem.

Jeśli oni akceptują to wszystko, to nie ze świadomością bycia wrzuconymi w tryby socjo-religijnej maszyny. Przeciwnie: oni wiedzą, że przeszłość zapewnia ciągłość pewnego ruchu, który ma swoje wzloty i upadki, a który jednak nie może być przerwany, tak jak życie. Życie Kościoła nie jest przedstawieniem i nie przynależy do niego ten, kto zadowala się tylko oglądaniem jego rozwoju na scenie historii: jest rzeczą absolutnie konieczną uczestniczyć w aktach, które wyrażają i publicznie urzeczywistniają tę przynależność. Akty, których częstotliwość socjolodzy potrafią doceniać: praktyka niedzielna, uczestnictwo przygodne w spotkaniach, łączność z zorganizowanym ruchem, praktykowanie pewnych norm moralnych.

Lecz istota wykracza daleko poza socjologię: poprzez te akty, lecz także poprzez liczną działalność lub bierność życia codziennego uczestniczy się w działaniu Kogoś Innego. Kościół jest tym ściśle określonym miejscem, gdzie istoty ludzkie zgadzają się na uczestnictwo w działaniu Boga dla świata. Ten to Kościół, już ukształtowany, potrzeba bez przerwy kształtować przy pomocy tworzywa kultury i społeczności, i reformować go, gdy traci on swoją jakość zaczynu. Instytucja ta w całej swojej strukturze podobna jest do mieszkania, które jest burzone i które ciągle trzeba odbudowywać. Nie wystarczy kontynuować rozpoczęte już dzieło: potrzeba improwizować, mieć wyobraźnię, odnawiać. Nigdy nie zabraknie pracy w tym sektorze: wiedzą o tym cośkolwiek księża-robotnicy, katecheci Europy i Afryki...

W historii Kościoła dochodzi w sposób nieunikniony do napięcia pomiędzy tymi, którzy respektują dziedzictwo i dane historyczne, a tymi, którzy dają pierwszeństwo tworzeniu czegoś nowego, nie oglądając się wstecz.

Tak jedni jak i drudzy są zdania, iż realnie przynależą do Kościoła. Byłoby postępowaniem, gdyby wszyscy oni umieli dostrzec, że pojednanie tradycji z nowością nie jest wynikiem dialektyki lecz wewnętrznej logiki ruchu, którego początek znajduje się jednocześnie w nas i poza nami. Gdyż początkiem tym jest Duch Święty, który wychodzi z ciała Syna, podczas gdy On oddaje swoje życie Ojcu. Ten sam Duch kształtuje i instytucję apostołską, która nadaje Kościołowi trwały fundament i historyczną ciągłość. Lecz też ten sam Duch ożywia wolność wierzących, pobudzając ich do niespotykanej odwagi w sytuacjach, gdy wszystko wydaje się być stracone, nakłaniając ich do wyjścia z samych siebie, nie obawiając się danych socjologii. Przecież nie tylko na poziomie historycznego doświadczenia można odnieść się do tego Ducha, który z jednej strony odznacza się stałością i ciągłością, z drugiej zaś czymś nieprzewidywanym i nowym. Nie, gdyż wszystko zawiera się w zarodku, w metahistorycznym wydarzeniu Paschy Chrystusa: ciągłość walki, która kończy się całkowitym przebaczeniem; nowość życia wypływającego ze śmierci ofiarowanej Ojcu.

Cała historia Kościoła wskazuje tylko na tę wewnętrzną logikę istniejącą w ciele Chrystusa, którym jest Kościół, a które wychodzi daleko poza nasz sposób przynależności bardziej czy mniej wątpliwy, czy też antagonistyczny. Mówiąc krótko, to nie instytucja czy wolność stanowią ostateczne kryterium przynależności eklezjalnej. Jest nim odniesienie do podstawowego (zbawczego) wydarzenia, które Duch Chrystusa aktualizuje jednocześnie w strukturze instytucji i w poruszeniu naszej wolności.

### *Dystans a podwójna przynależność*

Sobór Watykański II określił Kościół jako solidarny ze światem i będący w jego służbie. Ta zasada wyrzeczenia się inspiruje postawę rzeczywiście odpowiadającą umartwionej postawie Boga, który na Krzyżu dochodzi w swoim Synu do ostatecznej bezinteresowności.

Ale abnegacja nie polega jedynie na tym, aby pozostać bezbronnym i w ten sposób wejść w kontakt z innymi. Istnieje także głęboko ewangeliczne wyrzeczenie, które polega na tym, by być odmiennym wobec innych nie po to, aby nimi gardzić i wychwalać własną odmiennność, lecz aby realizować własne powołanie właśnie pośród nich. Otóż Kościół, na mocy powołania, powinien

być społecznością, która tak jak każda społeczność tworzy się wtedy, gdy się różni<sup>3</sup>. Tworzyć grupę to, innymi słowy, pozostawać w pewnym dystansie wobec innych grup. Ten dystans dotyczy przede wszystkim przepowiadania w grupie chrześcijańskiej. Nie chodzi tu bowiem o ogólne przepowiadanie, którego może się podjąć każdy człowiek, lecz chodzi o nowe orędzie, w którym — przy pomocy powszechnie przyjętych słów — oznajmia się rzeczy nowe. Nie można przynależeć do Kościoła, nie dostrzegając szczególnej cechy tego orędzia, które nie ma na celu kompleksowego poznania, lecz skupia się wokół historii życia i śmierci, dokonanej po to, by „gorszyć” racjonalną świadomość i samego ducha religijnego. Słowa wiary niosą w sobie to podstawowe napięcie, jakie istnieje pomiędzy Bogiem a człowiekiem, życiem i śmiercią, światłem i ciemnością, i czymś nowym jest fakt, iż w centrum tego napięcia przeziiera światło pokoju. Ta nowość zakłada istnienie tych, których życie jest przewyciężeniem owego napięcia. Tym właśnie jest grupa apostołska, początek struktury apostołskiej Kościoła: zbudowana na kamieniu węgielnym Chrystusa i poprzez Ducha Świętego umieszczona wewnątrz tajemnicy paschalnej. Tu rodzi się sprzeciw wobec mądrości ludzkiej, która chciałaby przewyciężyć napięcie przy pomocy skomplikowanych systemów: tylko jedyny Syn stoi u początku nowego świata. Tu tworzy się u chrześcijan świadomość uczestnictwa w nowym narodzie, ludzie składającym się jednocześnie z braci i obcych. Braci, gdyż jesteśmy uczniami Tego, który przyszedł szukać i zbawiać to, co zginęło. Obcych, ponieważ Kościół nie jest ostatecznym wcieleniem ludu hebrajskiego: chrzest wyznacza bowiem w naszej ludzkiej przyszłości nowe przymierze z Bogiem, nową strukturę życia i śmierci, która czyni z nas „obcych i przybyszów” w ciągu historii narodów (1 P 2, 11). Jeśli nawet jesteśmy poddani prawom historii, to jesteśmy od teraz połączeni z królestwem absolutnej wolności. Jest to jakoby prawo podwójnej przynależności. Jak to określa *List do Diogeneta* (w. 5), „każdy z nas przebywa w swojej ojczyźnie, lecz czuje się w niej jako obcy”. Niektórzy odczuwają to prawo jako podział nie do zniesienia: nie widzą, w jaki sposób Kościół może być inną ojczyzną, odmienną od ich naturalnej ojczyzny. Inni się przystosowują, lecz na nie-chrześcijanach sprawiają wrażenie, jak gdyby prowadzili podwójną grę. Istotnie, nasza przynależność do całej sfery ludzkiej, która posiada swoją historię, kulturę, bardziej warunkuje nasze życie niż nasza przynależność do Kościoła; lecz powinniśmy zaakceptować ten fakt jako normę czy też powinniś-

<sup>3</sup> Por. M. de Certeau, *L'étranger on l'union dans la différence*, (Fol Vivante, nr 116), s. 10.

my się raczej modlić o to, aby „nasza przynależność do Królestwa Bożego była bardziej determinująca od naszej przynależności do różnych grup społecznych, które rywalizują o posiadanie ziemi i pozwalają się manipulować Księżu tego świata” — jak wyraził się Cyrille Argenti <sup>4</sup>.

Jeśli chrzest w imię Jezusa jest początkiem życia rzeczywiście nowego, to należy założyć, iż nie ma już „Żyda i Greka”, obrzezanego i nieobrzezanego, barbarzyńcy, Scyty, niewolnika, wolnego, lecz Chrystus: On jest „wszystkim we wszystkich” (Kol 3, 11).

### *Posłannictwo i miłosierdzie*

Czego się spodziewamy, gdy w ten sposób zachowamy dystans wobec świata? Nie przebywania razem i rozkoszowania się własną osobowością. To jest tylko czymś powierzchownym. Kościół jest ustawicznie powoływany do wychodzenia z siebie samego, do odchodzenia od tych wszystkich, którzy czują się mniej czy bardziej obco wobec jego głębokiego życia. On stwierdza i urzeczywistnia swoją odmienność jedynie po to, aby bardziej zaznaczyć tę nową abnegację, która konstytuuje jego posłannictwo.

Gdyż posłannictwo nie jest tylko urzeczywistnieniem pewnego programu. Jeśli pierwsi poganie gromadzący się u Korneliusza zostają ochrzczeni przez Piotra, to dlatego, że zgadza się on z tym, aby jego przewidywania pokrzyżowała inicjatywa Ducha Świętego. I jeśli jeszcze dzisiaj grupy chrześcijan przyciągają do siebie nie-chrześcijan, nie jest to wynikiem rekrutacji lecz działania łąski. Jak pisze pap. Paweł VI w adhortacji na temat Ewangelizacji (nr 21): „Oto widzimy jakiegoś chrześcijanina albo grupę chrześcijan, którzy wpośród społeczności ludzkiej, w której żyją, okazują, że umieją innych rozumieć i przyjąć, dzielą razem z innymi dolę i los życia, solidaryzują się ze wszystkimi, przez co zmierzają do pielęgnowania tego, co szlachetne i dobre. Ponadto widzimy tych ludzi prostych, co z własnej woli szerzą wiarę w pewne dobra duchowe, stojące wyżej ponad wartościami pospolitymi, oraz nadzieję w rzeczywistość niewidzialną, jakiej nawet odważna myśl wytworzyć nie może. Już tutaj ma miejsce jakiś początek ewangelizacji”

To właśnie z tego powodu Kościół przyznaje pierwszeństwo tym, którzy są bezbronni wobec życia, zdani na prawa ludzkiej dżungli. To pierwszeństwo wyraża się w gestach i instytucjach, które siłą rzeczy zależą od sytuacji historycznej: w XIX wieku przejawiało się to w mniej czy bardziej paternalistycznej hojności wobec ubo-

<sup>4</sup> Por. *Documentation Catholique*, 15 luty 1976, s. 173.

gich; w XX wieku wyraża się to raczej językiem socjalizacji i nie może uniknąć realizacji wspólnotowych. Lecz istota polega zawsze na praktycznym wyrażeniu logiki bezinteresowności i daru. Oto dlaczego pierwsza brama Kościoła otwiera się przed tymi, którzy nic nie posiadają, a spodziewają się wszystkiego od innych, wszystkiego tzn. chleba i sprawiedliwości, ale także przyjaźni i nadziei. Wypada także, aby w tym, co dotyczy jego życia wewnętrznego, Kościół pobudzał się ciągle do tej bezinteresowności. Innymi słowy, to nie cnota czy sprawiedliwość stanowi w oczach Boga czy ludzi kryterium przynależności do Kościoła, lecz miłosierdzie Ojca<sup>5</sup>. Jesteśmy wspólnotą pojednanych grzeszników. Wszyscy, prawdziwi wierni, okazalni chrześcijanie, niedowierzający, którzy chodzą po omacku bez praktykowania w sposób regularny, a nawet nie żyjąc w pełni według Ewangelii, jesteśmy przyporządkowani Kościołowi, ponieważ Kościół nie jest wyselekcjonowanym zgromadzeniem lecz tym Kościołem hierarchicznym, gdzie nie brakuje karierowiczów; ludzi interesu, jest mieszaniną dobrego ziarna i kłakolu, pod okiem jednego Ojca, który nigdy nie traci zaufania wobec nikogo z nas.

Oczywiście, jest czymś niewłaściwym, jeśli Kościół prowadzi podwójną grę, już to zwracając się ku Ewangelii, już to ku rządzącym klasom czy ruchowi robotniczemu. Ale byłoby czymś jeszcze gorszym, gdyby Kościół stał się niezdolnym do pojednania, zadawał się odzwierciedleniem stosunków siły lub idei, które krążą w społeczności. Opcja ideologiczna i polityczna determinowałyby wówczas przynależność do Kościoła. W najlepszym z przypadków Królestwo łaski byłoby podniesione wobec Królestwa sprawiedliwości urzeczywistnianej na ziemi, jeśliby ono nie zostało przesunięte w czasy późniejsze. W najgorszym z przypadków ten Kościół, któremu nakreślony został wielki rozwój, pozwoliłby się powoli zasymilować grupom dysponującym większymi środkami instytucjonalizowania przedsięwzięć politycznych i społecznych, które sam by faworyzował.

### 3. Urząd apostołski a przynależność do Kościoła

Urząd apostołski pozostaje w służbie Kościołowi. Bez tego urzędu Kościół jest narażony na rozpadnięcie się i na utratę swego charakteru apostołskiego.

Autorytet apostołski służy skutecznemu zabezpieczeniu w czasie i poza czasem misji rozjemczej, ukierunkowanej na zachowanie wspólnoty: pomiędzy obrońcami historycznego dziedzictwa

<sup>5</sup> Por. H. de Lubac, *Méditation sur l'Eglise* (Foi Vivante, nr 60), s. 82.

i tymi, którzy podtrzymują wolność profetyczną, pomiędzy zwolennikami dialogu za wszelką cenę i tymi, którzy akcentują podziały, pomiędzy polem apostołstwa misyjnego i polem wewnętrznego pojednania. Ten urząd rozjemczy nie polega na znalezieniu słusznej, pośredniej drogi pod pretekstem głębszej komplementarności. Pokój wymaga, aby umieć powiedzieć niekiedy tak, niekiedy zaś powiedzieć nie. Lecz jakim prawem można używać języka tak oczywistego i tak pełnego ryzyka?

Na mocy prawa, iż Bóg, powołując ludzi do sprawowania urzędu apostołskiego, ukształtuje ich na obraz swojego Syna, Sługi cierpiącego i Pana, i pośle ich dla zbawienia świata. To prawo wywodzi się z nieodwracalnego charakteru przymierza Boga z człowiekiem, przymierza dopełnionego w „wyniesieniu” paschalnym Jezusa. Dokonuje się ono mocą inwestytury pochodzącej z wysoka, mocą której autorytet apostołski, sprawowany nad ludźmi, zmierza ku temu, aby ukazać im przebaczenie pochodzące z wysoka. Ta inwestytura opiera się na darmowej inicjatywie Boga, osiągającej swój szczyt w ofierze Chrystusa. Dotyczy ona różnych dziedzin, w których ta inicjatywa się aktualizuje, począwszy od Wieczerzy eucharystycznej. Przynależność do Kościoła nie może być rozumiana jako autodeterminacja ludzka, ponieważ do Kościoła nie przynależy się tylko na mocy ludzkiej, a urząd apostołski jest obecny po to, aby przypominać to tym, którzy chcieliby przeciwstawić swoje osobiste plany inicjatywie Bożej<sup>6</sup>.

Lecz z drugiej strony ten urząd apostołski nie może zadowolić się niejasnymi ogólnymi wskazaniem. Jego misją jest wskazać także więzi, jakie łączą przymierze pierwotne ze szczegółowymi ustaleniami porządku moralnego, prawnego czy instytucjonalnego. Stąd też w reprezentowaniu i obronie „spraw Bożych” wypada, aby ten, kto sprawuje władzę, był zawsze gotów do dwóch rzeczy. Po pierwsze, nie orzekać nigdy niczego bez głębszego przyjęcia danej sprawy na podobieństwo Chrystusa, gdy obwieszczał On prawa swojego Ojca czy to wobec roszczeń faryzeuszy czy też złudzeń swoich apostołów: przynależność do Kościoła tworzy się w zmaganiach, które upodabniają nas do Chrystusa.

Po drugie, nie powinno się zapominać, iż działanie Boże wypełnia się w przebaczeniu: dlatego urząd apostołski nie może ukazywać przynależności do Kościoła w formach restrykcyjnych lecz przeciwnie, wykazywać, iż ta przynależność wszczepia nas w pewną darmowość i w miłosierdzie, które stanowią centrum Bożej wolności.

<sup>6</sup> J. Moltmann, *Le Dieu crucifié*, Paris 1974, s. 20.

I ta wolność, która leży u podstawy wspólnoty w wolności nas wszystkich w Kościele katolickim, pozostaje otwartą dla tych, którzy ją uznają, ale także dla tych, którzy jej nie rozpoznają lub ją negują.

**tłum. ks. Stanisław Zarzycki SAC**